

DZIENNIK ŁÓDZKI

Cena 5 zł

Łódź

czwartek

3 sierpnia

1950 r.

Rok VI

Nr 211

(1833)



BEZPRAWIE w Radzie Bezpieczeństwa

LAKE SUCCES, 2.8. Przemawiając na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa delegat Związku Radzieckiego Malik stwierdził, że stanowisko większości Rady, która poparła delegata kliku kuomintangowskiej, bezprawnie zasiadającego w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, jest pozbawione mocy prawnej: pozostaje ono bowiem w jaskrawej sprzeczności z literą i duchem karty ONZ.

Następnie Rada Bezpieczeństwa przystąpiła do omówienia 1 pktu obrad, a mianowicie zatwierdzenia porządku dziennego. Jak wiadomo, przewodniczący Rady Bezpieczeń-

stwa ustalili porządek dzienny, przez widujący rozpatrzenie sprawy uznania reprezentanta Chińskiej Republiki Ludowej za przedstawiciela Chin w ONZ, a następnie problemu pokojowego uregulowania zagadnienia Korei.

Przeciwko temu porządkowi dziennemu wystąpił przedstawiciel USA Austin, który domagał się, by Rada Bezpieczeństwa w pierwszym rzędzie rozpatrzyła rezolucję amerykańską, skierowaną przeciwko Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej. Austin poparł delegat Wielkiej Brytanii, Francji i niektórzy inni członkowie Rady Bezpieczeństwa.

Obrady trwają.



Listy Stalina
na str. 2

Po haniebnym kompromisie trzech stronictw w Belgii

BRUKSELA, 2.8. W Belgii trwa wzburzenie wywołane najpierw powrotem Leopolda III, a następnie znaniem układem „kompromisowym” katolików, liberałów i socjalistów, który zignorował żądania najszerzych mas ludowych.

Strajk robotników Walonii i Flandrii trwa w dalszym ciągu. Do pracy przystąpili jedynie pracownicy kolei, elektrycy i gazownicy oraz urzędnicy państwowi i komunalni.

We wtorek po południu głównymi bulwarami Brukseli przeciągnęły tłumy manifestantów, wznosząc okrzyki przeciwko haniebnemu kompromisowi.

Tłum przyjął owacyjnie przemówienie Raymonda Dispy, członka KC Belgijskiej Partii Komunistycznej.

„Nie osiągnęliśmy naszego celu — oświadczył Dispy. Król nie podpisał aktu abdykacyjnego. Mydł nam oczy przyrzeczeniami. Rząd splamiony krwią robotniczą pozostaje u władzy dzięki milczącemu poparciu prawicowych socjalistów”. Mówca podkreślił, że jedynie bezpośrednia akcja mas ludowych może przynieść całkowite zwycięstwo.

Leopold III przez dłuższy czas ociągał się z wyrażeniem zgody nawet na

kompromis, projekt układu 3 stronictw, opracowany przez Spaaka, a zgodził się dopiero wobec zapowiedzi „Marszu na Brukselę” i widząc nagły wzrost nastrojów rewolucyjnych w kraju. Leopold III ma zamiar wyjechać z Belgii dopiero po uchwaleniu przez parlament ustawy o przekazaniu uprawnień królewskich następcy tronu Baldwinowi. Osiedli się on prawdopodobnie w jednej ze swych posiadłości na południu Francji. Dziennik socjalistyczny „Le Peuple” zapewniła usłusznie, że po podpisaniu aktu abdykacyjnego „Istnienia przyszłego roku Leopold będzie mógł wrócić do kraju i że „nie ma mowy o skazaniu go na wygnanie”.

Mistrzyni świata Rakoczy w Hali Wimpy

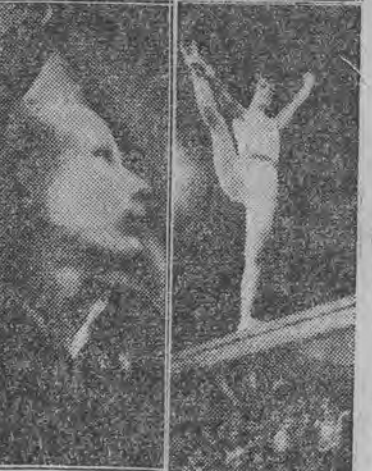
Wstęp gimnastyczek powracających z mistrzostw świata w Bazylei, z rekordzistką H. Rakoczy na czele, cieszył się w Łodzi dużym zainteresowaniem.

Na pierwszym zdjęciu trudne ćwiczenia na równoważni, poniżej H. Rakoczy na drążku, a obok St. Bagan składa jej gratulacje.

Dwaj entuzjaści sportu z zapartym fchem przyglądają się ćwiczeniom.

U dołu prezydium i grupa zawodniczek w hali na Widzewie w czasie słuchania Międzynarodówki.

(Dzisiaj na stronie 3 zamieszczamy rozmowę z mistrzynią świata H. Rakoczy).



Ponad 738 mil. zł oszczędności Czyn Lipcowy łódzkiej klasy robotniczej

Czyn lipcowy łódzkiej klasy robotniczej zmobilizował załogi wszystkich fabryk i przedsiębiorstw, stanowiąc wielki wkład w dzieło realizacji Planu 6-letniego.

Jak wykazują dokładne podsumowania, dokonane w poszczególnych branżach przemysłowych, dzięki realizacji zobowiązań lipcowych robotnicy łódzcy przysporzyli państwu ponad 738 mil. zł oszczędności.

I tak przemysł bawełniany ponad 194 mil. zł, przemysł wełniany — 67 mil. zł, przemysł papierniczy —

69 mil. zł, a przemysł dziewiarski — 42 mil. złotych.

Kwotę 185 mil. zł oszczędności przemysł odzieżowy, przemysł jedwabniczo-galanteryjny oraz artykułów i tkanin technicznych — 26 mil. zł.

Oszczędności łódzkiej instytucji handlowych wyniosły ponad 88 mil. zł. Ponadto dzięki przyspieszenia obrotu środków obrotowych, placówki handlowe wyzwoływały dla innych ważnych celów gospodarki narodowej sumę 707,5 mil. zł.

Plenum Rady Naczelnej ZMP zakończyło obrady

WARSZAWA, 2.8. 2 bm. W 3 i ostatnim dniu obrad Rady Naczelnej ZMP zakończona została dyskusja nad referatami przewodniczącego Zarządu Gł. ZMP — Matwina i kier. Wydz. Młodzieży Robotniczej Z. Gł. Ocieпки.

W zakończeniu obrad Rada Naczelna dookreśliła do swego składu 5 nowych członków: M. Marzec, St. Nowocień, J. Ładosz, N. Michła, T. Wierczonek. Równocześnie Rada Nacz. postanowiła powiększyć liczbę członków Zarz. Głównego do 35 i uzupełnić jego skład następujący mi członkami Rady Nacz.: W. Ocieпка, M. Marzec, St. Nowocień, N. Michła, J. Feliksiak i J. Ładosz.

Po zakończeniu obrad Rady Naczelnej odbyło się posiedzenie Zarz. Gł. ZMP na którym powzięta została uchwała następującej treści:

„W związku z powołaniem przez KC PZPR i NKW ZSL 4 członków Zarz. Gł. J. Morawskiego, Z. Wróblewskiego, Z. Wróblewskiego, S. Jaroska — do innej pracy oraz delegowania do prac SFMD Wł. Gorawskiego — Zarząd Główny postanowił powołać do sekretariatu Zarz. Głównego: M. Marca, W. Ociepinkę, St. Nowocienia oraz na członka Prezydium Zarządu Głównego J. Feliksiaka”.

Z mistrzostw tenisowych Węgrzy górą

SOPOT, 2.8. W środę zakończyły się w Sopocie międzynarodowe mistrzostwa tenisowe Polski.

W finałowym spotkaniu w grze pojedynczej kobiet Koermoecki Węgry pokonała Jędrzejowską 6:2, 6:1.

W grze podwójnej juniorów para Janesco Węgry i Juhas Rumunia pokonała Polaków Licisa i Kulawika 5:7, 6:2, 6:3.

W grze mieszanej tytuł mistrzowski zdobyła para węgierska Koermoecki — Asboth, zwyciężając Jędrzejowską i Skoneckiego 10:8, 6:0.

Pomyślny przebieg ofensywy na wszystkich frontach

PEKIN, 2. 8. — Komunikaty naczelnego dowództwa koreańskiej armii ludowej ogłoszone w środę „a no i w środę wieczorem stwierdzają, że na wszystkich odcinkach frontu wojska ludowe kontynuują ofensywę i posuwają się naprzód. Amerykańskie siły lotnicze i morskie bombardują zaciekle miasta i wsie na północy i południu od 38 równoleżnika.

Z przemówienia Matwina przew. ZG ZMP na Plenum RN ZMP

PODWOIĆ LICZBĘ AKTYWU
Nasze potrzeby kadrowe są olbrzymie. Muszą zostać opracowane w każdej organizacji długofalowe plany kadrowe.

Trzeba z niestychaną, jak na naszą dotychczasową praktykę, śmiałością przyciągać do młodzieży robotników, chłopów pracujących i najlepszych chłopców i dziewcząt spośród inteligencji do pracy nieetatowej przy każdym zarządzie i odważnie stawiać przed nimi zadania co do ich pracy dla organizacji i nauki w toku tej pracy.

ZWIĘKSZYĆ KONTAKT Z MASAMI MŁODZIEŻY

Każdy zarząd ZMP powinien co dziennie tkwić po same uszy w najszerzych masach młodzieży. Są tacy dziwnego pokroju aktywiści, którzy mówią, że z powodu wielkiej ilości instrukcji, okólników, uchwał itp. brak im na to czasu. Świadczy to o głębokim nieporozumieniu.

Naszemu zarządowi powinna być znana każda poważniejsza bołaczka doskwierająca młodzieży. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wiele spośród istniejących bołaczek dałoby się usunąć, gdybyśmy je dobrze zbadali i zmobilizowali będące w rozporządzeniu siły na ich usunięcie.

II KRAJOWY ZJAZD ZMP

W związku z palącą potrzebą do konania głębokiego przełomu w całej pracy Związku należy uznać za konieczne zwołanie w niedługim czasie II Zjazdu Krajowego ZMP. Proponujemy zwołać go pod koniec br. Zjazd i kampania przed zjazdowa winny przechodzić pod znakiem ofensywy na całym froncie ideologicznym i organizacyjnym pracy związku. Cała postępową młodzież naszego kraju winna uznać sprawę zjazdu za swoje własne sprawy.

»Odpowiedź Towarzyszom« Listy Stalina

Do Towarzysza Sanżejewa

Szanowny Towarzyszu Sanżejew!

Odpowiadam na Wasz list z dużym opóźnieniem, gdyż dopiero wczoraj przekazano mi go z aparatu KC.

Bezwarunkowo słusznie interpretujecie moje stanowisko w sprawie dialektów.

Dialekty „klasowe“, które słuszniej byłoby nazwać żargonami, obsługują nie masy ludowe, lecz wąską górę socjalną. Nie mają one przy tym swojej własnej budowy gramatycznej i podstawowego zasobu słów. Wobec tego nie mogą one w żaden sposób rozwijać się w języki samodzielne.

Dialekty lokalne („terytorialne“) obsługują, przeciwnie, masy ludowe oraz mają swą budowę gramatyczną i podstawowy zasób słów. Wobec tego niektóre lokalne dialekty w toku procesu kształtowania się narodu mogą stać się podstawą języków narodowych i rozwijać się w samodzielne języki narodowe. Tak było np. z dialektem kursko-

orłowskim („Mowa“ kursko-orłowska) języka rosyjskiego, który to dialekt stał się podstawą rosyjskiego języka narodowego. To samo należy powiedzieć o połtawsko-kijowskim dialekcie języka ukraińskiego, który stał się podstawą ukraińskiego języka narodowego. Co się dotyczy pozostałych dialektów takich języków, to tracą one swą samoistność, wlewają się w te języki i zanikają w nich.

Zdarzają się też odwrotne procesy, kiedy jeden wspólny język narodowości, która z braku nieodzownych ekonomicznych warunków rozwoju nie stała się jeszcze narodem, ponosi klęskę wskutek rozpadu państwowego tej narodowości, a dialekty lokalne, które nie zdążyły jeszcze roztopić się w jednym wspólnym języku nabierają życia i zapoczątkowują, kształtowanie się odrębnych samodzielnych języków. Możliwe, że tak właśnie było np. z jednolitym językiem mongolskim.

J. Stalin

MOSKWA, 28 —
Prasa radziecka
ogłosiła w dniu
2 sierpnia nastę-
pujące listy J. W.
Stalina pod wspól-
nym tytułem:
»Odpowiedź
Towarzyszom«.

wojny światowej, gdy dla wszystkich stało się jasne, że kapitalizm przedmonopolistyczny jawnie przetrwał w kapitalizm monopolistyczny, gdy kapitalizm idący wzwyż przekształcił się w kapitalizm umierający, gdy wojna odsłoniła nieuleczalne choroby światowe go frontu imperialistycznego, a prawo nierównomierności rozwoju zadecydowało o różnym czasie dojrzewania rewolucji proletariackiej w różnych krajach — Lenin, wychodząc z teorii marksistowskiej, doszedł do wniosku, że w nowych warunkach rozwoju rewolucja socjalistyczna może w zupełności zwyciężyć w jednym, z osobna wziętym kraju, że równoczesne zwycięstwo rewolucji socjalistycznej we wszystkich krajach lub w większości krajów cywilizowanych jest niemożliwe wobec nierównomierności dojrzewania rewolucji w tych krajach, że dawna formuła Marksa i Engelsa nie odpowiada już nowym warunkom historycznym.

Jak widać, mamy tu dwa różne wnioski dotyczące zagadnienia zwycięstwa socjalizmu, które nie tylko przeczą sobie wzajemnie, lecz i wzajemnie się wykluczają.

Jakieś tam mole książkowe i talmudyści, którzy, nie wnikając w istotę sprawy, cytują w sposób formalny, w oderwaniu od warunków historycznych — mogą powiedzieć, że jeden z tych wniosków, jako bezwarunkowo niesłuszny, należy odrzucić, drugi zaś wniosek, jako bezwarunkowo słuszny, winien być rozszerzony na wszystkie okresy rozwoju. Ale marksiści nie mogą nie wiedzieć, że mole książkowe i talmudyści mylą się, nie mogą nie wiedzieć, że oba te wnioski są słuszne, lecz nie bezwarunkowo, a każdy dla swego czasu: wniosek Marksa i Engelsa — dla okresu kapitalizmu przedmonopolistycznego, wniosek zaś Lenina — dla okresu kapitalizmu monopolistycznego.

Engels mówił w swym „Anty-Duehring“, że po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej państwo powinno obumrzeć. Na tej podstawie, po zwycięstwie rewolucji socjalistycznej w naszym kraju, mole książkowe i talmudyści z naszej partii zaczęli domagać się, aby partia przedsięwzięła środki, zmierzające do szybszego obumierania naszego państwa, do rozwiązania organów państwowych, do rezygnacji ze stałej armii.

Jednakże marksiści radzieccy, na podstawie analizy sytuacji świata w naszym okresie, doszli do wniosku, że przy istnieniu otoczenia kapitalistycznego, gdy zwycięstwo rewolucji socjalistycznej ma miejsce tylko w jednym kraju, a we wszystkich innych krajach panuje kapitalizm, kraj zwycięskiej rewolucji powinien nie osłabnąć, lecz ze wszech miar wzmacniać swoje państwo, organa państwa, organa wywiadu, armię, jeśli kraj ten nie chce ulec rozgromieniu przez otoczenie kapitalistyczne. Rosyjscy marksiści doszli do wniosku, że formuła Engelsa ma na uwadze zwycięstwo socjalizmu we wszystkich krajach lub w większości krajów, że nie da się ona zastosować do wypadku, gdy socjalizm zwycięża w jednym, z osobna wziętym kraju, we wszystkich zaś innych krajach panuje kapitalizm.

Jak widać, mamy tu dwie różne formuły, dotyczące zagadnienia losów państwa socjalistycznego, które wyklucają się nawzajem.

Mole książkowe i talmudyści mogą powiedzieć, że okoliczność ta stwarza sytuację nie do zniesienia, że należy jedną z tych formuł odrzucić, jako bezwarunkowo błędna, drugą zaś, jako bezwarunkowo słuszną — rozszerzyć na wszystkie okresy rozwoju państwa socjalistycznego. Ale marksiści nie mogą nie wiedzieć, że mole książkowe

i talmudyści mylą się, albowiem obie te formuły są słuszne, lecz nie absolutnie, a każda dla swego czasu: formuła radzieckich marksistów — dla okresu zwycięstwa socjalizmu w jednym lub kilku krajach, formuła zaś Engelsa — dla tego okresu, gdy następujące po sobie zwycięstwo socjalizmu w poszczególnych krajach doprowadzi do zwycięstwa socjalizmu w większości krajów i gdy zostaną w ten sposób stworzone warunki niezbędne dla zastosowania formuły Engelsa.

Liczeb takich przykładów można by zwiększyć.

To samo należy powiedzieć o dwóch różnych formułach, dotyczących zagadnienia języka, wziętych z różnych prac Stalina i przytoczonych przez tow. Chołopowa w jego liście.

Tow. Chołopow powołuje się na prace Stalina, w sprawie marksizmu w językoznawstwie, w której sformułowany jest wniosek, że w wyniku skrzyżowania, powiedzmy, dwóch języków, jeden z języków zazwyczaj wychodzi jako zwycięzca, drugi zaś obumiera, że, więc, skrzyżowanie daje nie jakiś nowy, trzeci język, lecz zachowuje jeden z języków. Dalej powołuje się on na inny wniosek, wzięty z referatu Stalina na XVI zjeździe WKP(b), w którym mowa, że w okresie zwycięstwa socjalizmu w skali światowej, gdy socjalizm okrzepnie i wejdzie w był, języki narodowe muszą się nieuchronnie zlać w jeden język wspólny, który oczywiście, nie będzie ani wielko-rosyjskim, ani niemieckim, lecz czymś nowym. Porównawszy te dwie formuły i widząc, że nie tylko nie godzą się one z sobą, lecz wzajemnie się wykluczają, tow. Chołopow wpada w rozpacz. Z artykułu Waszego — pisze on w liście — zrozumiałem, że ze skrzyżowania języków nigdy nie można otrząć jakiegoś nowego języka, a do użycia się artykułu byłem mocno przekonany, zgodnie z Waszym przemówieniem na XVI zjeździe WKP(b), że przy komunizmie języki zleją się w jeden język wspólny.

Jest rzeczą oczywistą, że tow. Chołopow, po odkryciu sprzeczności między tymi dwiema formułami i w głębokiej wierze, że sprzeczność należy zlikwidować, uważa za potrzebne pozbyć się jednej z formuł, jako niesłusznej i uciepienie się drugiej formuły, jako słusznej dla wszystkich czasów i krajów, ale jakiej mianowicie formuły uciepić się — nie wie on. Powstaje coś w rodzaju sytuacji bez wyjścia. Tow. Chołopow nie domyśla się nawet, że obie te formuły mogą być słuszne — każda dla swego czasu.

Tak zawsze bywa z molami książkowymi i talmudykami, którzy, nie wnikając w istotę sprawy i cytując w sposób formalny, bez uwzględnienia warunków historycznych, o których mówią cytaty, niezmiennie wpadają w sytuację bez wyjścia.

Tymczasem zaś, jeśli wniknąć merytorycznie w zagadnienie, nie ma żadnego podstawu, by uważać, że sytuacja jest bez wyjścia. Rzecz w tym, że broszura Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ i przemówienie Stalina na XVI zjeździe partii mają na uwadze dwie zupełnie różne epoki, w wyniku czego otrzymujemy też różne formuły.

Formuła Stalina w jego broszurze, w części, dotyczącej krzyżowania się języków, ma na uwadze epokę przed zwycięstwem socjalizmu w skali światowej, gdy klasy wyzyskujące stanowią panującą siłę na świecie, gdy ucisk narodowy i kolonialny pozostaje w mocy, gdy odosobnienie narodowe i wzajemna nieufność narodów utrwalone są przez różnice państwowe, gdy nie ma jeszcze równouprawnienia narodowego, gdy krzyżowanie się języków odbywa się w trybie walki o panowanie jednego z języków, gdy nie ma jeszcze warunków dla pokojowej i przyjaznej współpracy narodów i języków, gdy na porządku dziennym stoi nie współpraca i wzajemne wzbogacanie się języków, lecz asymilacja jednych języków i zwycięstwo innych. Jest rzeczą zrozumiałą, że w takich warunkach mogą być jedynie języki zwycięskie i zwyciężone. Właśnie te warunki ma na uwadze formuła Stalina, gdy mówi ona, że skrzyżowanie, powiedzmy, dwóch języków daje w wyniku nie utworzenie nowego języka, lecz zwycięstwo jednego z języków i klęskę drugiego.

Co do drugiej zaś formuły Stalina, wziętej z przemówienia na XVI zjeździe partii, w części, dotyczącej złaenia się języków w jeden język wspólny, to tu ma się na uwadze inną epokę, a mianowicie epokę po zwycięstwie socjalizmu w skali światowej, gdy nie będzie już istniał imperializm światowy, klasy wyzyskujące będą obalone, ucisk narodowy i kolonialny be-

da zlikwidowane, odosobnienie narodowe i wzajemna nieufność narodów zostaną zastąpione przez wzajemne zaufanie i zbliżenie narodów, równouprawnienie narodowe wcielone będzie w życie, polityka dławienia i asymilacji języków będzie zlikwidowana, współpraca narodów zostanie zorganizowana, a języki narodowe będą miały możliwość swobodnego, wzajemnego wzbogacania się w trybie współpracy. Jest rzeczą zrozumiałą, że w tych warunkach nie może być nawet mowy o zdlawieniu i klęsce jednych języków, a zwycięstwie innych. Tu bledziery mieli do czynienia nie z dwoma językami, z których jeden doznaje klęski, drugi zaś wychodzi z walki jako zwycięzca, lecz z setkami języków narodowych, z których w wyniku długotrwałej współpracy ekonomicznej, politycznej i kulturalnej narodów będą się najpierw wylaniały najbardziej, wzbogacone, jednolite języki strefowe, a następnie języki strefowe stopią się w jeden wspólny język międzynarodowy, który oczywiście nie będzie ani niemieckim, ani rosyjskim, ani angielskim, lecz nowym językiem, który wchłonął w siebie najlepsze elementy języków narodowych i strefowych.

A zatem dwie różne formuły odpowiadają dwóm różnym epokom rozwoju społeczeństwa i właśnie dlatego, że odpowiadają tym epokom, obie formuły są słuszne — każda dla swojej epoki.

Domagać się, aby te formuły nie znajdowały się w sprzeczności wzajemnej, aby nie wykluczały się wzajem — jest równie niedorzeczne, jak niedorzeczne byłoby domaganie się, aby epoka panowania kapitalizmu nie znajdowała się w sprzeczności z epoką panowania socjalizmu, aby socjalizm i kapitalizm nie wykluczały się wzajem.

Mole książkowe i talmudyści rozpatrują marksizm, poszczególne wnioski i formuły marksizmu, jako zbiór dogmatów, które „nigdy“ nie zmieniają się, mimo zmiany warunków rozwoju społeczeństwa. Myślą oni, że jeśli nauka się na pamięć tych wniosków i formuł i zaczął cytować je na wszelkie sposoby, to będą w stanie rozwiązać wszelkie zagadnienia, licząc na to, że wyuczone wnioski i formuły przydadzą im się dla wszystkich czasów i krajów, we wszystkich wypadkach w życiu. Tak jednak mogą myśleć tylko ludzie, którzy widzą literę marksizmu, ale nie widzą jego istoty, wykują na pamięć teksty wniosków i formuł marksizmu, lecz nie rozumieją ich treści.

Marksizm jest nauką o prawach rozwoju przyrody i społeczeństwa, nauką o rewolucji uciśnionych i wyzyskiwanych mas, nauką o zwycięstwie socjalizmu we wszystkich krajach, nauką o budownictwie, społeczeństwa komunistycznego. Marksizm jako nauka nie może stać w jednym miejscu — rozwija się on, doskonali. W rozwoju swym marksizm nie może nie wzbogacać się nowymi doświadczeniem, nową wiedzą — a więc poszczególne jego formuły i wnioski nie mogą nie zmieniać się z biegiem czasu, nie mogą nie ustępować miejsca nowym formułom i wnioskom, które odpowiadają nowym zadaniom historycznym. Marksizm nie uznaje niezmiennych wniosków i formuł, obowiązujących dla wszystkich epok i okresów. Marksizm jest wrogiem wszelkiego dogmatyzmu.

J. Stalin

28 lipca 1950 r.

»Warty Pokoju« — to odpowiedź imperialistom

MOSKWA, 28. 8. (PAP). — Składając podpisy pod Apelem Sztokholmskim o zakazie broni atomowej narody Związku Radzieckiego meldują o nowych osiągnięciach produkcyjnych. Robotnicy i chłopci, uczeni, działacze kultury i sztuki — wszyscy wyrażają swą niezłomną wolę walki o pokój na całym świecie.

Stachanowską „Wartę pokoju“ pełnił miliony pracowników rolnictwa socjalistycznego. Meldują oni o przedterminowym zakończeniu zniw i wykonaniu państwowych dostaw zboża.

Do Towarzyszy D. Bielkina i S. Furera

Listy Wasze otrzymałem.

Wasz błąd polega na tym, że pomieściście dwie różne rzeczy i zamieniliście przedmiot, rozpatrywany w mojej odpowiedzi tow. Kraszninnikowej, innym przedmiotem.

W odpowiedzi tej krytykuje N. J. Tarrę, który, mówiąc o języku (dźwiękowym) i o myśleniu, odróżnia język od myślenia i w ten sposób wpada w idealizm. A zatem w mojej odpowiedzi chodzi o normalnych ludzi władających językiem. Twierdząc przy tym, że myśli mogą powstać u takich ludzi jedynie na bazie materiału językowego, że ogołoconych myśli, nie związanych z materiałem językowym, nie ma u ludzi władających językiem.

Zamiast przyjęcia lub odrzucenia tej tezy, podstawiacie ludzi anormalnych, bezjęzycznych, głuchoniemych, którzy nie posiadają języka i których myśli nie mogą, oczywiście, powstać na bazie materiału językowego. Jak widzicie, jest to zupełnie inny temat, którego nie poruszałem i nie mogłem poruszyć, albowiem językoznawstwo zajmuje się normalnymi ludźmi władającymi językiem, a nie anormalnymi, głuchoniemymi, nieposiadającymi języka.

Omawiany temat zamieniliście innym tematem, który nie był rozważany.

Z listu tow. Bielkina widać, że stawia on na jednej płaszczyźnie „język słów“ (język dźwiękowy) i „język gestów“ (według N. J. Marra — „język „ręczny“). Sądzi on widocznie, że język gestów i język słów są równoznaczne, że ongiś społeczeństwo ludzkie nie miało języka słów, że „ręczny“ język zastępował wówczas język słów, który zjawił się dopiero później.

Jeśli jednak tow. Bielkin istotnie tak sądzi, popełnia on poważny błąd. Język dźwiękowy lub język słów był zawsze jedynym językiem społeczeństwa ludzkiego, zdolnym do odegrania roli pełnowartościowego środka komunikowania się między ludźmi. Historia nie zna ani jednego społeczeństwa ludzkiego, najbardziej nawet zaoferowanego, które nie posiadałoby dźwiękowego języka. Etnografia nie zna ani jednego zaoferowanego szczepu, choćby był tak samo lub jeszcze bardziej pierwotny niż — powiedzmy — Australijczycy czy mieszkańcy Ziemi Ognistej w

ubiegłym stuleciu, który nie miałby swego języka dźwiękowego. W historii ludzkości język dźwiękowy stanowi jedną z tych sił, które pomogły ludziom wyodrębnić się ze świata zwierzęcego, połączyć się w społeczeństwa, rozwinąć swe myślenie, organizować produkcję społeczną, prowadzić skuteczną walkę z siłami przyrody i dojść do tego postępu, jaki mamy obecnie.

Pod tym względem znaczenie tzw. języka gestów, wobec jego niezmiernego ubóstwa i ograniczonego charakteru — jest znikome. Jest to właściwie nie język, i nawet nie surogat języka, który by mógł tak lub inaczej zastąpić język dźwiękowy, lecz środek pomocniczy o nader ograniczonych możliwościach, z którego korzysta niekiedy człowiek dla podkreślenia tych czy innych momentów w swej mowie. Języka gestów nie można przyrównywać do języka dźwiękowego, tak samo jak nie można przyrównywać pierwotnej drewnianej motyki do współczesnego traktora gąsienicowego z pociągoprusowym pługiem i rządowym siewnikiem traktorowym.

Jak widać, interesujecie się przede wszystkim głuchoniemymi, a dopiero potem — problemami językoznawstwa. Widocznie ta właśnie okoliczność skłoniła Was do tego, że zwróciście się do mnie z szeregiem pytań. No cóż, skoro nalegacie, chętnie uczynię zadość Waszej prośbie. A więc, jak ma się sprawa z głuchoniemymi? Czy funkcjonuje u nich myślenie, czy powstają u nich myśli? Tak jest, myślenie u nich funkcjonuje i myśli powstają. Rzecz jasna, że skoro, głuchoniemi pozbawieni są języka, ich myśli nie mogą powstawać na bazie materiału językowego. Czy nie znaczy to, że myśli głuchoniemych są ogołocone, nie związane z „normami przyrody“ (wyrażenie N. J. Marra)? Nie, nie znaczy. Myśli głuchoniemych powstają i mogą istnieć jedynie na bazie tych obrazów, postrzeżeń „wyobrażeń“, które kształtują się u nich w życiu codziennym o przedmiotach świata zewnętrznego i ich stosunku wzajemnym, dzięki zmysłom wzroku, dotyku, smaku, powonienia. Poza tymi obrazami, postrzeżeniami, wyobrażeniami myśl jest pusta, pozbawiona jakiegokolwiek treści, czyli że nie istnieje.

J. Stalin

Do Towarzysza A. Chołopowa

Otrzymałem Wasz list. Spóźniłem się nieco z odpowiedzią wobec przeciążenia pracy.

List Wasz milezaco bierze za punkt wyjścia dwa założenia: założenie, że dopuszczalne jest cytowanie dzieła tego lub owego autora w oderwaniu od okresu historycznego, do którego odnosi się cytata, i po drugie z założenia, że te czy owe wnioski i formuły marksizmu, uzyskane w wyniku zbadania jednego z okresów rozwoju historycznego, są słuszne dla wszystkich okresów rozwoju i dlatego powinny pozostać niezmiennie.

Muszę powiedzieć, że oba te założenia są głęboko błędne. Oto kilka przykładów.

W czterdziestych latach ubiegłego stulecia, kiedy nie było jeszcze kapitalizmu monopolistycznego, kiedy kapitalizm rozwijał się w sposób mniej lub bardziej miarowy, po linii wznośzącej się, rozprzestrzeniając się na nowe jeszcze nie zajęte przestrzenie terytorialne i prawo nierównomierności rozwoju nie mogło jeszcze działać w całej pełni — Marks i Engels doszli do wniosku, że rewolucja socjalistyczna nie może zwyciężyć w jednym jakimkolwiek bądź kraju, że może ona zwyciężyć jedynie w rezultacie ogólnego uderzenia we wszystkich lub w większości krajów cywilizowanych. Wniosek ten stał się potem wytyczną dla wszystkich marksistów.

Jednakże na początku dwudziestego stulecia, zwłaszcza w okresie pierwszej

Sprawy, które nas wszystkich obchodzą

Laureaci nagród państwowych



MIECZYŚLAW JASTRUN, laureat Państwowej Nagrody Artystycznej I stopnia w dziedzinie literatury. Nagrodę otrzymał za powieść biograficzną „Mickiewicz”.

MIECZYŚLAW JASTRUN, który otrzymał jedną z trzech nagród I stopnia w dziedzinie literatury, urodził się w roku 1903. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie uzyskał doktorat filozofii. Do r. 1939 pracował w zawodzie nauczycielskim. W tym okresie wydał zbiory wierszy: „Spotkanie w czasie” (1929), „Anna młodość” (1933), „Dzieje nieostygłe” (1935), „Strumień i milczenie” (1937). W okupowanej Warszawie M. Jastrun napisał utwory poetyckie, które weszły potem do zbiorów wierszy p. t. „Godzina strzeżona” i „Rzecz ludzka” i pracował w tajnym szkolnictwie. Po wyzwoleniu udał się do Lublina, a w r. 1945 przeniósł się do Łodzi, gdzie rozpoczął pracę w „Kuźnicy” jako jeden z jej redaktorów. W r. 1946 wydał tom wierszy pt. „Rzecz ludzka”. W tym samym roku otrzymał nagrodę literacką miasta Łodzi. W r. 1947 wydał „Przebieg wybrane” oraz wspólnie z Sewerynem Pollakiem antologię „20 lat poezji rosyjskiej”. W roku 1948 ukazał się jego tom wierszy p. t. „Sezon w Alpach”. Przekłady z poetów rosyjskich od Puszkina do Majakowskiego i Borysa Pasternaka oraz poeów francuskich, artykuły, szkice i esayse, uzupełniają jego twórczość. W r. 1949 wydał monografię p. t. „Mickiewicz”.

Na wczorajszej odprawie roboczej łódzkiego okręgu Państwowych Gospodarstw Rolnych obecni byli dyrektorzy PGR, agronomowie, mechanicy, przewodniczący Rad Rolnych i sekretarze Podstawowych Organizacji Partyjnych. Ponadto uczestniczyli w obradach przedstawiciele Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa przy Prezydium WRN, Najwyższej Izby Kontroli Państwa, Wydz. Rol. WK, TOR, ORZZ, Zarz. Główn. ZZ Prac. Rolnych oraz inspektorzy pracy.

Na podstawie meldunków poszczególnych zespołów PGR stwierdzono, iż akcja żniwna w okręgu łódzkim została zakończona przed terminem. W wielu gospodarstwach rozpoczęto już próbną omloty, które wypadły na ogół dobrze.

Najważniejszym zadaniem, jakie stoi obecnie przed Państwowymi Gospodarstwami Rolnymi jest terminowa odstawa kwalifikowanych zbóż siewnych, na które czekają zarówno spółdzielnie produkcyjne, jak i małe i średniorolni chłopcy.

W związku z tą akcją zostaną utworzone specjalne ekipy, które będą kontrolowały poszczególne gospodarstwa i dopilnowywały, aby omloty odbywały się w terminie, aby próba zbóż wysyłane były jak najszybciej do Stacji Oceny Nasion, aby gospodarstwa należycie były przygotowane do wysyłki ziarna. Ostateczny termin odstawy kwalifikowanych

zbóż siewnych został wyznaczony dla żyta do 1 września, dla pszenicy do 5 września. 10 września rozpoczyna się siewy jesienne.

Na marginesie wczorajszej narady musimy zastanowić się głębiej nad zarzutami, stawianymi sobie wzajemnie przez pracowników PGR i TOR. Z licznych wypowiedzi wynika jasno, iż obie strony nie są bez winy. TOR — nie ma dostatecznej ilości dobrych mechaników, zaś w PGR traktorzyści nie umieją często obchodzić się z ciągnikami. Obie te wady należy jak najszybciej usunąć: trzeba szkolić, szkolić i jeszcze raz szkolić ludzi. Traktor — to nie rower, na który wystarczy wsiąść i już się jedzie. I traktor to nie rower, który zreperować potrafi każdy chłopak.

Drugą poważną sprawą, jaka się wyłoniła w toku obrad, jest kwestia traktowania pracowników stałych i sezonowych. Jeden z inspektorów pracy powiedział dobitnie, iż administracja niektórych gospodarstw interesuje się tylko produkcją, aby wywiązać się ze swoich obowiązków wobec władz zwierzchnich. Robotnicy, przed którymi dyrektorzy i kierownicy gospodarstw nie odpowiadają, obchodzą ich czasami niewiele.

Swego czasu na łamach „Dziennika Łódzkiego” pisaliśmy jako o

przysłowiowej czarnej owcy wśród PGR, o gospodarstwie w Strzegocinie, gdzie warunki życia i pracy robotników sezonowych nie odpowiadały najskromniejszym wymaganiom. W związku z tym otrzymaliśmy pismo, w którym władze zwierzchnie PGR zawiadomiły nas o przeprowadzeniu kontroli i pociągnięciu winnych do odpowiedzialności.

A tymczasem co się okazuje? — Że nie tylko w Strzegocinie lecz w kilku innych majątkach robotnicy sezonowi znajdują się również w złych warunkach. Stwierdził to zarówno powiatowy jak i okręgowy inspektor pracy oraz przedstawiciel ORZZ, który odwiedzając majątki, obok dobrze prowadzonych jak np. Walewice, Czarnocin, Duchowidna, napotkał i takie jak Bogusławice,

gdzie stosunki wymagają natychmiastowej poprawy.

Powiedzieliśmy „a”, musimy powiedzieć „b”. Nienależyte traktowanie robotników sezonowych zniechęca ich często do pracy w PGR, a gospodarstwu państwowemu, zwłaszcza w okresie robót w polu, zależy przecież na każdej parze rąk.

Wczorajsza narada zapoczątkowała cykl odpraw roboczych w PGR. W dniu jutrzejszym konferencje produkcyjne odbędzie się w zespołach PGR, zaś 5 sierpnia — w poszczególnych gospodarstwach. W naradach tych wezmą udział wszyscy pracownicy.

Do omlotów i siewów jesiennych PGR, jak widzimy, zabierają się solidnie. Jest to gwarancją terminowego wykonania prac. (i)

Marysia wybiera się na chemię

Wywiady z naszymi studentami

Mariana Zakrzewskiego spotykamy w auli Politechniki Łódzkiej z zainteresowaniem przysłuchującego się prelekcjom wygłaszanym na uroczystym otwarciu Kursu Przygotowawczego do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie.

— Maturę zrobiłem w tym roku i zapisałem się na Wydz. Elektryczny Politechniki. Ojciec mój przed wojną bezrolny — dziś gospodaruje na swojej ziemi w Bogorii koło Łowicza. Ja już w czasie wojny pracowałem razem z bratem jako elektryk monter. Brat nie dożył wyzwolenia, ale ja będę inżynierem-elektrykiem.

Na sali jest dużo młodzieży z terenu województwa, nie brak też i miejscowych z Łodzi. Córka łódzkiego włókniarza Maria Kulińska wybiera się na chemię.

— Jest mi ciężko, bo nie mam matki i muszę opiekować się ojcem. Zapisalam się teraz na kurs przygotowawczy głównie dlatego, by poznać formy organizacyjne życia uniwersyteckiego i zacząć naukę w nowym roku akademickim, mając jasno wytknięty program pracy. Bo cel jest dla mnie jasny nie od dziś. Uczyć się, uczyć, by móc jak najprędzej zacząć produktywnie pracować.

I przysłuchuje się rozmowie przyszłej studentki biologii Barbara Kaszyńska. Na kurs zapisałam się głównie ze względu na chęć utrwalenia sobie wiadomości zdobytych w szkole średniej.

— A dlaczego wybrałam biologię jako kierunek studiów? — Po prostu od dziecka interesowała mnie. Czytając dziś opisy doświadczeń Miczurina i Lysenki, nie mogę doczekać się początku roku akademickiego i nauki.

Akcja wznowionych zapisów na wyższe uczelnie w Łodzi nabiera siły. Napływają podania, padają w sekretariacie uczelni pytania. Przeważa w tej chwili młodzież zamieszkała z terenu województwa. Dowodzi to celowości wznowienia zapisów, jeżeli weźmiemy pod uwagę mały udział młodzieży wiejskiej w pierwszym etapie zapisów.

»Nie karm mnie w nocy choćbym płakał«



DZIEWIĄTE I DZIESIĄTE...

I kto by powiedział, że te bliźniaczki Irenka i Anusia Gładkie mają zaledwie po pół roku! Nie dziwnego — są pod stałą opieką Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem w Łowiczu. Ich mamusia, chłopka bezrolna ze wsi Strzelcowa, jest z nich naprawdę dumna, tym bardziej, że są dziewiątym i dziesiątym jej dzieckiem.

Każdy przechodzień w Łowiczu potrafi wskazać, gdzie mieści się Ośrodek Zdrowia. Świadczy to niewątpliwie o tym, że dwupiętrowy domek przy ul. Sienkiewicza cieszy się dużą popularnością. Aby przekonać się jak szeroko ośrodek jest rozbudowany, wystarczy spojrzeć na tablicę wiszącą u wejścia: przychodnia ogólna, przychodnia przeciwgruźlicza, przychodnia przeciwkancerogenna, przychodnia sportowa, dentystryczna dla dzieci, laboratorium analityczne, dział sanitarno-higieniczny, kuchnia mleczna, stacja opieki nad matką i dzieckiem itp.

Obejrzałam Ośrodek; zajrzałam do gabinetów, do laboratorium, do kancelarii — czysto wszędzie, porządkie. Pacjenci czekają, lekarze przyjmują, raz po raz korytarzem przechodzi białe ubrana postać, felczarki, czy pielęgniarki. Zwyczajnie, jak we wszystkich innych Ośrodkach Zdrowia. Zatrzymałam się dopiero na parterze, przed drzwiami, na których pod kolorowym rysunkiem niemowlęcia widniał napis „Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem”.

Godziny przyjęć: poniedziałki, środy i czwartki od 8 do 12. Spojrzałam na zegarek — była 13 i do tego — wtorek. Pacjentów więc nie było.

W dni przyjęć dr Rotstad i dr Terajewicz mają pełne ręce roboty — opowiada mi siostra Szewczykowa. O, proszę — dodaje, wertując grubą zeszyt — przeszło 1000 dzieci nas odwiedza i około 90 przyszłych matek. Ich synowie i córki będą już stałymi naszymi gośćmi aż do 3 roku życia. Stacja opiekuje się bowiem dziećmi tylko do tego wieku.

Dla najmłodszych naszych pacjentów, do 1 roku życia, prowadzimy od

zaczynając od 90 przyszłych matek. Ich synowie i córki będą już stałymi naszymi gośćmi aż do 3 roku życia. Stacja opiekuje się bowiem dziećmi tylko do tego wieku.

Dla najmłodszych naszych pacjentów, do 1 roku życia, prowadzimy od

zaczynając od 90 przyszłych matek. Ich synowie i córki będą już stałymi naszymi gośćmi aż do 3 roku życia. Stacja opiekuje się bowiem dziećmi tylko do tego wieku.

Dla najmłodszych naszych pacjentów, do 1 roku życia, prowadzimy od

zaczynając od 90 przyszłych matek. Ich synowie i córki będą już stałymi naszymi gośćmi aż do 3 roku życia. Stacja opiekuje się bowiem dziećmi tylko do tego wieku.

Dla najmłodszych naszych pacjentów, do 1 roku życia, prowadzimy od

20 maja br. kuchnię mleczną. Obecnie wydaje się do 500 porcji dziennie.

— Tu jest gabinet — oprowadza mnie siostra — tu rozbiera się dzieci i waży, a tu jest poczekalnia.

Piękna poczekalnia! A najważniejsze, że na całej jednej ścianie jest kolorowy fresk, przedstawiający scenę z jakiejś bajki: kapełkę złożoną z koników polnych i żuczków, której przysłuchują się dzieci i wszyscy mieszkańcy lasu. Na drugiej ścianie — kolorowy „list”: Mamusiu, mam do ciebie prośbę:

Daj mi oddzielne najprostsze posiłki

Nie przykrywaj mnie ani ubieraj za ciepło

Karm mnie regularnie

Nie karm mnie w nocy, choćbym płakał

Prowadź mnie co dzień na spacer i nie bój się zimna

Stuchaj rad udzielanych w Stacji Opieki“.

Pacjenci nie umieją wprawdzie jeszcze pisać, lecz zrobił to za nich kierownik stacji. On też był inicjatorem namalowania bajki, on pomyślał o małych krzeselkach dla pacjentów, i niskich wieszakach, on wprowadził wywieszanie porad kulinarnych na ścianie, żeby matki, oczekując na zbadanie dzieci nie nudziły się, lecz przeciwnie — uczyły się jak wychowywać maleństwa.

Oto przykład pracy „z sercem”. (i)

Ryży wyjechał z powiatu łódzkiego

(Obrazek sprzed 50 lat)

znaczenia za gorliwość, wyśmiejają jeszcze. Nie znaleźć tego ryżego — to będzie niedbalstwo służbowe. Nagana, a jeszcze — nie daj Bóg — z zapisaniem do formularza. Czort bierz wszystkich ryżych i wszystkich politycznych! I diabli mu nadali taki znak szczególny! Ot, bez nosa byłby, to łatwiej by znaleźć można — a to ryży tylko. Tfu! — splunął naczelnik i już miał na ustach jakieś straszne przekleństwo na wszystkich ryżych tego świata, gdy wszedł woźny z oznajmieniem, że wezwani przez naczelnika strażnicy stawili się w komplecie.

— Dawaj ich tutaj! — rzekł pan naczelnik.

Po chwili niższe stopnie stały przed obliczem zwierzchnika, który ich powitał przepisowym: „jak się macie chłopcy!”

— Zdrowia żelajem, Wasze błagorodie — odpowiedzieli według formy podwładni.

— Wam nie wiadomo, gdzie się ukrywa polityczny przestępca ze znakiem szczególnym: ryży?

— Nie możemy wiedzieć, wasze błagorodie — odrzekli chórem strażnicy.

— Może u którego w uczastku siedzi? On że ryży — tak poznać łatwo.

— Ryżych to u nas nie mało, wasze błagorodie — wyjaśnił starszy strażnik — ale czy wszyscy oni przestępcy, nie możemy wiedzieć.

— Idźcie do czorta — krzyknął gniewnie naczelnik i znowu rozpoczął przechadzkę wielkimi krokami po gabinecie urzędowym.

Do gabinetu wsunęła się po cichu niepokazna figura, której nos i policzki mocno zaróżowione świadczyły o zupełnym braku zamiłowań abstynentkich. Był to jeden z niższych urzędników, człowiek z rozległym doświadczeniem służbowym, który — jak się u nas mówi — z niejednego pieca chleb jadł, a według urzędniczego wyrażenia — „przeszedł przez ogień, wodę i rury miedziane”.

— A, to ty Podwiwałow — spytał naczelnik apatycznie. — Co powiesz? — Z raportem przyszedłem.

— Wy mnie dziś z waszymi papierami spokój dajcie. Mam kłopot... Nie daj Bóg, jak ciężki.

— Śmiem dołożyć, że na urządzeniu naczelnika powiatu nie może być żadnych kłopotów.

— Będzisz brat, Podwiwałow miły. Ot, to by lepiej politycznego przestępcę ze znakiem szczególnym: ryży, odnalazł.

— I to nie kłopot panie naczelniku.

— Jak? Jak mówisz najmilszy? Ty tego ryżego widział? Wiesz gdzie on? a?..

Tu podał urzędnikowi fatalny papier.

— Ot widzisz, surowo polecono, żeby ryżego politycznego ująć i go guberni odstawić. A skąd mam go wziąć!

— Niech się inni tym martwią, po co nam się biedzić. Główne: papier pilny, odpisać zaraz trzeba.

Po kilku minutach podał naczelnikowi referat:

M. W. D.
Urząd Powiatowy
Nr 922.839
Łódź
Do Jego Przewodniczeństwa
Naczelnika Gubernii Piotrków
Na otrzymaną dziś odeszłą JW Pana mam honor odpowiedzieć, że polityczny przestępca niewiadomego nazwiska, stanu i pochodzenia, ze znakiem szczególnym ryży, wczoraj wyjechał do sąsiedniego powiatu i w powierzonym mi powiecie nie przebywa. (podpis)

Blask zadowolenia rozlał się po twarzy naczelnika.
— Zuch Podwiwałow! — zawołał po przeczytaniu odpowiedzi. — Ty mnie naprawdę z kłopotu wyciągnął i ja



tobie pamiętać to będę. Ha! Ha! — śmiał się głośno — ryży wyjechał do sąsiedniego powiatu. Znaczy: my jego mieli, widzieli, no nie było rozkazu, żeby łowić. I teraz wiemy gdzie on... ha! ha! ha!

— Chwyt Podwiwałow — dodał klepiąc urzędnika po ramieniu — ty u mnie najpierwsza głowa w powiecie... Salomon!..

Przepisał R. P.

Rozmowa z laureatem prof. A. M. dr Lewenfiszem

Czekając w korytarzu Kliniki Laryngologicznej przed salą badań na prof. dr. Henryka Lewenfisza, byłam mimo woli świadkiem krótkiej rozmowy dwóch pacjentów.

— Ciekawe, co powie prof. Lewenfisz o mojej chorobie.

— Nic nie powie.

— Jak to?

— Bo z zasady nigdy nic nie mówi. Profesor znany jest przecież z małomówności.

O słuszności tego twierdzenia przekonałam się za chwilę, kiedy prof. Lewenfisz poprosił mnie do swego gabinetu. Chciałam, aby profesor powiedział coś o sobie, o swej pracy i działalności naukowej, ale na to otrzymałam odpowiedź:

— O tym nie mam naprawdę nic do powiedzenia.

Wtedy spytałam o klinice. Profesor, ku mojej radości, zaczął mówić. O tym, że klinika powstała w r. 1945 dosłownie z niczego, że obecnie jest pierwszorzędnie wyposażona i że nie ustępuje żadnym klinikom zagranicznym. W klinice odbywa się leczenie głuchoty, schorzeń przeryku i krtań oraz schorzeń uszu niemowląt. Tutaj została wypracowana własna technika operowania. Szczególnie w dziedzinie schorzeń uszu niemowląt zrobiono ogromny krok naprzód.

Prof. Lewenfisz w tym momencie podał mi niewielką książkę „O zapaleniu ucha środkowego” — Teodora Rafińskiego. Otworzyłam książkę i rzuciłam okiem na zdanie „Od chwili kiedy na oddziale kliniki chorób dziecięcych stosujemy zabieg Lewenfisza, śmiertelność wśród nie mówiących spowodowana powikłaniami usznymi, spadła praktycznie niemal do zera”.

W ciągu dalszych 5 minut zwiedziłam z profesorem gabinety kliniki, pełne najrozmaitszych precyzyjnych przyrządów i sale pełne chorych. Na sali operacyjnej zobaczyłam fotel, w którym przeprowadza się operacje na głuchotę pod mikroskopami oraz specjalny stół operacyjny pomysłu prof. Lewenfisza.

— Ale tego proszę nie notować — rzekł szybko profesor wstrzymując mi rękę. Nie zanotowałam.

— Czy są wypadki przywrócenia choremu słuchu?

— W ostatnich dniach mieliśmy ich osiem.

Zatrzymaliśmy się jeszcze przed dużą, oszkloną gablotką, w której umieszczono przedmioty wyjęte chirurgicznie z oskrzeli i przelyku operowanych, szczególnie dzieci. Czego tu nie można zobaczyć! Guziki, monety, części sztucznych szczęk, kawałki szkła, a nawet gwizdki i kłuczyki do otwierania pudełek z konserwami.

Profesorowi Lewenfiszowi przyznana została ostatnio Nagroda Państwowa za całokształt jego pracy naukowej w dziedzinie laryngologii. Dochodzimy do wniosku, że profesor Lewenfisz nie potrzebuje dużo mówić — mówią za niego wyniki jego pracy.

(Kas)

CZYTAJCIE „Dziennik Łódzki“

Czyś mocny(a) w rachunkach?



Zadanie nr 51: Dróżnik kolejowy użytkuje działkę ziemi. 25 procent działki zasiał pszenicą, 35 proc. żytem, a na reszcie gruntu — warzywa. Pod żyto użył 148,5 m² ziemi mniej niż pod warzywa. Jak wielka działka ziemi użytkuje ten dróżnik?

Odpowiedzi prosimy kierować do Redakcji „Dziennika Łódzkiego”, Piotrkowska 96, zaznaczając na kopercie „Dla Działu Zadań”.

Rozwiązanie zadania nr 50: Na punkt zrypu wysłano następującą ilość ciężarów: 1,5-tonówek 36, 2-tonówek 27 i 3-tonówek 18.

Za trafne rozwiązania nagrody otrzymują:

- 1. Kaleb Pelagia (Łódź, Stoki, ul. Skala 24 m. 6) E. Orzeszkowa „Cham”.
2. Marcinkowski Jan (Tomaszów Maz., ul. Warszawska 8 m. 2) J. Bieniasz — „Lesne wygi”.
3. Łuczak Franciszek (Łódź, Piotrkowska 33) L. Krzemieniecka „O wielkim Stalinie”.

»Wąskie gardło« łódzkiego budownictwa

Tempo wykonania planu inwestycyjnego Łodzi wzrasta, ale nie równomiernie. Robotnicy zdystansowali biura dokumentacji technicznych oraz cykl robót instalacyjnych i wykończeniowych. Aby wyzyskać w pełni dobre strony systemu potokowego, należy wyrównać front na murarzy i betoniarzy.

Trzeba pokonać pozorne trudności przez:

- a) kolektywne opracowanie projektów w biurach;
b) stosowanie w miarę możliwości standardów budowlanych przez ustalenie paru typów budowli np. szkoły, przedszkola, żłobki itp.
c) stosowanie wypróbowanych wzorów radzieckich (dokładnie opracowane katalogi projektów budowli);
d) usamodzielnienie Łódzkiej Dyrekcji Biura Projektów do opracowania projektów do 30 tys. m sześciu, zamiast dotychczasowych 10 tys. m sześciu.

Jednym z zasadniczych postulatów jest stworzenie łódzkiego biura ZOR.

Rok 1949 w Łodzi był zwrotnym w budownictwie mieszkaniowym. W pierwszym półroczu Planu 6-letniego oddano 47 proc. zaplanowanej kubatury mieszkań i 38 proc. izb mieszkalnych. Jeśli nie wypełniono w

pełni planu, to przyczyny należy szukać w nienależytym przygotowaniu harmonogramów robót instalacyjnych i wykończeniowych.

Przedsiębiorstwa Budowlane nie wykorzystywały wszystkich swych możliwości — należy rozszerzyć współzawodnictwo pracy i przestrzegać dyscyplinę pracy. Biura projektów należy przeorganizować od wewnątrz, ażeby podstawowe inwestycje otrzymały na czas dokumentację techniczną, oraz powiązać terminy opracowania projektów otoczenia tych budynków.

Nieliczenie się projektodawców z możliwościami zaopatrzenia w potrzebne materiały budowlane, daje powody do utyskiwań. Nie należy zapominać, że żyjemy w okresie rozbudowy i odczuwamy czasowo brak tego, lub innego materiału.

Nowy etap

— Dzieńdobry, czy można? Znaćcie nas już prawda?

O tak, trójki pokoju nawiązujące coraz bliższe kontakty z rodzinami zamieszkującymi podległe im domy, witane chętnie i z wzrastającym zaufaniem.

— Co nam przynosić dzisiaj?

Dobrze żeście przyszli, chcemy córce dać do gimnazjum krawieckie go. Poradźcie czy to będzie dobrze.

Ludzie z dnia na dzień przekonują się coraz lepiej, że walka o pokój znajduje swe odbicie w każdym przejawie dnia codziennego. Pojęcie walki, nie musi się kojarzyć z karabinem.

Dotychczasowe wyniki pracy Komitetu Obronców Pokoju dowodzą jasno jedności narodu polskiego w walce o pokój.

W dniach 1 i 2 września odbędzie się w Warszawie ogólnopolski kongres Obronców Pokoju. Aktem wstępnym będą wybory delegatów województw, miast i powiatów. Wybory te już się odbywają, a trwać będą do dnia 20 bm.

W dniu wczorajszym odbyło się w Łodzi kilka zebrań wyborczych w komitetach blokowych. Delegaci bloków wezmą udział w konferencjach dzielnicowych, wybierając tam z kolei kandydatów na Kongres i Konferencję Wojewódzką.

Prawo wyborcze ma każdy, z wyjątkiem osób pozbawionych praw obywatelskich. Ogólna liczba delegatów, którzy wybrani zostaną z terenu miasta Łodzi i województwa na Kongres wynosi 80 osób.

Zarówno Kongres, jak i poprzedzające go wybory, mają na celu ujęcie walki o pokój w silne ramy organizacyjne i nadanie jej właściwego kierunku oraz zmianom trwałości.

Jak najszerze masy walczących, członków partji i bezpartyjnych, kobiet i mężczyzn, młodzieży i dorosłych, poprzez swoich przedstawicieli wybranych na Ogólnopolski Kongres Obronców Pokoju, wybiorą stałe kierownictwo i ustala program swej działalności na najbliższy okres czasu.

Co ujrzymy w sierpniu na łódzkich ekranach

W sierpniu ujrzymy na ekranach kilka nowych, interesujących filmów produkcji zagranicznej. M. in. wyświełany będzie francuski film z życia górników pt. „O świecie”, reżyserii Louisa Daquin. Ujrzymy również nowy film produkcji węgierskiej pt. „Płomień”. Film ten, wyreżyserowany przez L. Apathyego, przedstawia walkę z sabotażem w jednej z węgierskich fabryk. Interesująca zapowiada się film produkcji Niemieckiej Republiki Demokratycznej pt. „Nasz chleb powszedni” reżyserii Slatana Dodowa.

Młodzież zainteresuje niewątpliwie film produkcji „Sojuzdiefilmu” pt. „S/S „Orzeł” zaginał”. Film ten, o ciekawej fabule i dużych walorach wychowawczych, wyreżyserował W. Żurawlew.

Ponadto ujrzymy dwa filmy produkcji czechosłowackiej, wyświetlane u nas już wcześniej, w czasie „Dni Filmu Czechosłowackiego”. Będą to: „Dziewczyna ze Słowacji” reżyserii J. Kadara oraz „Pragnienie” reżyserii V. Kubaska.

Pierwszy przychówek na bobrowej fermie

Od ubiegłego roku istnieje pod Gdańskiem w Dolinie Radości farma bobrów należąca do Okr. Dyr. Lasów Państwowych.

Bobry przybyły tutaj w drodze wymiany ze Związku Radzieckiego. W bieżącym roku jedna para bobrów doczekała się pierwszego przychówka.

Obecnie Dyr. Lasów buduje bobrom nową, większą fermę. Powstaje ona przy naturalnym strumieniu, gdzie buduje się specjalne tamy dla uzyskania rozlewisk wodnych, przygotowując w ten sposób teren jak najbardziej zbliżony do naturalnych warunków, w jakich żyją bobry.

WACŁAW RZEZACZ

Ślepa uliczka

Przekład H. Gruszczyńskiej-Dubowej (34)

— Nie chce z panią rozmawiać — rzekł i poczuł duszący napór w gardle. — Nie chce, a nawet nie może; dlatego sobie wybrał mnie za pośrednika. Jeżeli ma pani dość rozumu, pójdzie ze mną i porozmawiamy spokojnie na dole.

— Dostyc — krzyknęła zniecierpliwiona Anna Gromusowa i od wielu lat było to chyba po raz pierwszy. — Nie potrzebuję żadnego pośrednika, gdy chcę rozmawiać z moim mężem. Idź stąd, i to natychmiast. Nie byłabym chyba panią w tym domu, gdybym pozwoliła dyrygować sobą takiemu bubkowi?

Jej krzyk podziałał dziwnie łagodząco na nerwy Michała. Uspokoił się szybko i odczuł swoją przewagę. Ta kobieta bała się, strach przez nią krzyczał, strach, że już naprawdę nie jest, jak bywało. Uśmiechnął się, uśmiechnął się po aktorsku, wkładając przesadnie poniżającą pogardę w ściągnięte usta.

— Myśle, że zawsze żyła pani w jakimś błędzie co do znaczenia pani w tym domu. Ale tym razem absolutnie przereciła pani swoją pozycję.

Ferdynand Gromus przysłuchiwał się tej rozmowie. Cicho, kolego, to się nie odnosi do ciebie, od czegoś masz syna, jeśli nie po to, aby się ujął za tobą. Po to przyszła, aby cię podrażnić, ale ty zamknij oczy i zatkać sobie uszy, abyś nie widział ani nie słyszał. A jeśli już chcesz słyszeć, posłuchaj tylko, jak Michał wspaniale to prowadzi i jak ona nie wie, co to znaczy, i tylko syczy z bezsilnego gniewu. Cicho, spokój, ta krew musi odpłynąć z głowy, serce musi przestać walić. Tchórzliwe serce! Ty sam jesteś tchórz. Zawsze się tylko kurczyłeś, a teraz wypchnąłeś za siebie drugiego. Ja tu jestem panią! A kto tu jest panem? Myśli

straciły kształt i słowa, był to tylko dziki napad nieograniczonej lawiny różnych uczuć. Kto tu jest panem? W Ferdynandzie Gromusie wzbierała nieopanowana żądza krzyku; zdawało się, że rozerwie pierś, w której był zamknięty, jeśli nie będzie mu dane, aby wybuchnął naturalną drogą. Kto tu jest panem? Zdawało się, że bębni kiłki po karku od tego krzyku, który jeszcze nie przeniknął do gardła. I straszliwy gniew, który rzuca nawet pierś tchórze na nadstawione bagnety, podniósł Ferdynanda Gromusa z fotela. Szare i czerwone zasłony nie przestawały mu falować przed oczyma. Spróbował zerwać wyciągniętą ręką i zaczął krzyżeć jak szaleniec, w przestrzeń poza nimi, gdzie stała jego żona i syn:

— A kto tu jest panem? Kto rozkazuje w tym domu? Precz! Wyrzuc się! Precz!

Ach, ten wspaniały moment buntu. Krzyczał na nią, wyrzucał ją jak nieodpowiednią służącą. Nie bał się jej już. Jakież to było w ogóle śmieszne bać się jej, jakie głupie to było — kochać ją i pragnąć ją pozyskać. Słyszał słowa, które gotował się jej powiedzieć, było to, jak gdyby ktoś inny je na nią wykrzykiwał; potarga na strzępy całe życie z nią, wyszydzał je, podepce i opluje. Precz, precz, ty dziwko, któraś wyszłaś moją pracę i pogardziła moją miłością, precz ty fladro, która zamieniła moje życie w pustynię bez radości, precz pasożyty, który osiadłeś w moim domu i moim sercu i jak młode kukułcze wyrzucałeś z niego wszystko, co powinienem kochać, precz, ty kastocho która oblekała się w skórę tylko po to, aby mnie oszukać. Ferdynand Gromus słyszał te wszystkie słowa i wiele jeszcze innych, krzyczał je do niej ktoś silniejszy niż on, rozgniewany i straszny, ale on ich nie mógł wypowiedzieć. Bo język mu nagle zdrętwiał w ustach, z których po pierwszych wykrzykach poczęło się wydobywać tylko niezrozumiałe bełkotanie. Chcę widzieć, Boże, chcę widzieć. Gwałtownym ruchem ręki zerwał szare i czerwone zasłony, które zaczęły się chwiać jak na silnym wietrze. Czarna, przepaścista ciemność otwarła się za nim — słyszał śmiech, piskliwy, zwycięski śmiech swej żony — i padł twarzą w dół, w ciemność, nie poczuwszy już nawet twardości uderzenia.

Coś strasznego, nie do przełknięcia stało Michałowi w gardle, gdy kłęczał nad ojcem leżącym na podłodze. Odwrócił jego twarz ku górze. Była czerwona, obrzmiała,

i skrzywiona wyrazem dzikiego gniewu, który na niej zeszytniał. Ale nie była to twarz trupa. Ferdynand Gromus nie uległ jeszcze temu pierwszemu atakowi apoplektycznemu.

— Niech mi pani pomoże podnieść go i położyć do łóżka.

— Umarł?

— Nie, ale może umrzeć, jeśli na czas nie przywołamy lekarza.

Ach — teraz już nie zależało specjalnie na tym, czy umarł, czy jeszcze będzie przez jakiś czas wegetował. Nie będzie mógł mówić ani pisać, nie będzie już mógł wykonać nic, co by jej zagrażało. Nienawiść wdarła się w jej spojrzenie. Wyrzucił ją, krzychał na nią, aby się wynosiła. Teraz już nikt jej nie usunie z tego domu. Zeszytniała jeszcze bardziej w krzyżach pewnością zwycięstwa i stojąc tu wysoko, koścista i silna jak szynkarka z wiejskiej karczmy, która może wyrzucić awanturowanych się parobków, rzekła: — Nie udźwignę go, nie mam na tyle siły.

Michał odwrócił ojca na wznak, ściągnął poduszkę z fotela i położył mu pod głowę. Potem podszedł do drzwi i zawołał na korytarz:

— Bety.

Kucharka, która słyszała okrzyk starego Gromusa, a potem głuchy odgłos upadku, stała teraz w połowie schodów i nadśluchiwała w wstrzymanym oddechem, co się będzie działo dalej. W oka mgnieniu była na górze. Gdy zobaczyła starego pana leżącego na ziemi, rzuciła się ku niemu i kłękła nad nim:

— Biedny jaśnie pan — rozplakała się. — Nie żyje.

Ale natychmiast odwróciła się do Anny Gromusowej i z twarzą furii i palcem skierowanym na nią w ataku sprawiedliwej nienawiści zaczęła z piskiem krzyżeć:

— To ona zrobiła, ja wiem. Chciała go zabić. Najpierw posłała mnie, aby go zdenerwować, a gdy się jej to nie udało, wyprawiła się na niego sama. Biedny jaśnie pan.

— Cicho Bety — krzyknął na nią Michał. — Nie czas na gadania. Proszę mi go pomóc położyć i rozebrać.

Nie było łatwo dźwignąć tę upadłą ludzką kłodę, bezwładną i nabrzmiałą niemocą, jaka się w niej morderczo rozlała. Ferdynand Gromus ważył ponad centnar.

d. c. a.

